XXV. Kraków, 1 stycznia 1922 r. Nr 1.

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Kwartalnie: z przes. poczt. 456 M. — f. Do Ameryki rocznie 3 dolary.
ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 83 (dom własny). Telefon Nr. 480
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.
Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21
W Warszawie do nabycia wszędzie. Biuro dzienników „Promień" Łódź, Piotrkowska 81.

Numer pojedynczy 80 Marek. Redaktor: K. Krumłowski. Numer pojedynczy 80 Marek.



Piękny jest Dzień Noworoczny. Na to ani słowa.
Lecz piękniejsza dla kochanków Jest Noc Sylwestrowa!



25.

Rzadka rocznica jest nam dzisiaj dana:
Dwadzieścia pięć lat istnienia „Bociana“,
A czyś pomyślał co zaszło w ćwierćwieku,
Dobry człowieku?!

Ilekroć wiary zmieniało się hasło?
Ile słońc weszło, ile gwiazd pogasło.?
I że tak powiem i nad samą Wisłą,
Ile cnót prysło?·

Gdzie tylko spojrzeć wszędzie jakaś zmiana
Pan powstał z dziada i dziad powstał z pana,
Dawna kokota żebrze pod kościołem
Z spuszczonem czołem.

Na pewnych kupców nastały dni grozy:
Paskarz Niedziałek zamknięty do kozy
Na spółkę z równym jak i on padlecem
Niejakim Pecem,

Suski, co kupił z ludzkich krzywd Kryspinów
Też w kryminale był dla sprośnych czynów,
Teraz Rząd polski dla tych nieprawości,
Zabrał mu włości

Gdzie tylko spojrzeć wszędzie jakaś zmiana
Nic nie zmieniło jednego BOCIANA,
Który ćwierć wieku idąc swoim torem
Żyje humorem.

A droga jego otwarta i prosta,
On drwi z głupoty i łajdactwa chłosta,
Nie osłaniając się żadną pruderyą
Drwi z pikanteryą.
Nie jest lekturą dla świętych dewotek
Co żyć nie mogą bez modlitw i plotek,
Ani dla głupich a rozpustnych księży,
Których ciemięży
Lecz wolnomyślna i wesoła Młodzi
Czytaj „Bociana“ — on Ci nie zaszkodzi!
Czytajcie chłopy, mieszczuchy, burżuje
On nie zepsuje!
I ty Proboszczu coś na wzór bryły,
Któremu szynki przecudnie utyły,
Po co masz jechać świątobliwy dziadu,
Aż do Karlsbadu?
Tłuszczu (na tyleś świadom w polityce),
Jest zabronione wozić za granicę.
Niech zatem — radzę całkiem nie obłudnie
W kraju ksiądz chudnie
Dam z medycyny szacowną wiadomość:
Chcąc schudnąć czytaj „Bociana“ Jegomość,
A gdy śmiech zdrowy kałdun ci wytrzęsie
Spadniesz na mięsie!
A gdy się staniesz wysmukły i śmigły,
Przejdziesz do nieba przez ucho od igły
I tam Cię spotka Twoja gospodynia,
Gruba jak świnia.
Więc komu sztuka czytania jest dana,
Radzimy szczerze, niech czyta „BOCIANA“.
O to w istnienia naszego ćwierćwiecze
Pomnij człowiecze!





Chłopi i „Kuryerek“.

Ludzie zwani od swej kasty
Popularnie „Paskopiasty“
Nie dotrwali aż do końca,
Pod poczciwym znakiem „Gońca“.

Trzeba było grosze „bulić“,
Lub pójść dalej — uszy stulić,
Bo Bataglia interesa
Robi tam, gdzie pełna kiesa.

„Patrzą na was z Europy!
Moje chłopy! dajcie *„hopy!“*
Ty na złotku — siedzisz kmiotku,
Pokaż skrzynię, co tam w środku?“

O pieniądzach mów do włościan,
To jak grochem ciskać do ścian,
Skrzynię chyłkiem—przysiadł tyłkiem
„Ni mom, nie dom! — Inni *bedom!“*

Więc, gdy nie stać Was na środki —
Rzekł Bataglia — serwus kmiotki!
Kto wydawać chce gazetę,
Ten powinien dać monetę!

Kmiotki więc pewnego ranka
Zwrócili się do Maryanka:
— Nie bądź osłem — będziesz posłem!
Lecz idź z nami — włościanami.

Tak choć zwalczał przez lat szereg
Paskopiastów — „Kuryerek“,
Dziś dla dobra kraju, miasta,
Jest organem „Paskopiasta“!

Niedoszłe zaręczyny.

(WSPOMNIENIE Z NOCY SYLWESTROWEJ).

Było to w sam wieczór Sylwestrowy.

Na dworcu kolejowym krakowskim stał pociąg, gotowy do odjazdu w stronę Lwowa. Podróżnych było niewielu, na co wpłynęła głównie sobota. W przedziale trzeciej klasy „dla nie palących“ siedziała jedna jedyna osoba, należąca do płci nadobnej, omatulona chustkami i szalami, wciśnięta w kąt wagonu, by się uchronić przed miłym zefirkiem, który przez rozbitą szybę wdarł się do wnętrza i hulał sobie swobodnie.

Podróżną była panna Petronela, nauczycielka z zawodu, o nieokreślonym wieku, równie dobrze można ją było posądzić o lat dwadzieścia pięć, jak i o przekroczoną czterdziestkę. Korzystając z feryi świątecznych, wybrała się do swych krewnych w okolicy Tarnopola, dokąd ją bardzo serdecznie zapraszano. Kuzyn jej, który administrował tam majątkiem, pisał do niej między innemi: „Przyjeżdżaj kochana Peniu, mam bowiem dla ciebie męża. Chłopak, jak to mówią, na schwał, będzie z Was dobrane małżeństwo na chwałę Bogu i na pożytek ludziom...“

A na tym punkcie była panna Petronela bardzo czułą. Wiedziała o tem, jakie na niej, jako na kobiecie, ciężą wobec społeczeństwa obowiązki, rada mu była służyć całem swojem „ja“, niestety sposobność się nie nadarzała. Złote sny o królewiczu z bajki rozwiał już dawno wiatr przykrej rzeczywistości, dziś decydowałaby się na pierwszego lepszego, ale ten jakoś się nie zjawiał. Fatalne skutki wojny światowej najboleśniej odczuły starzejące się i bezposażne panny.

Obecnie zdecydowała się na ostatnią próbę, gdy ta zawiedzie, nadziejom małżeństwa postanowiła dać za wygraną.

Już rozległy się sygnały odjazdu, gdy przed drzwiami wagonu usłyszała przyśpieszoną rozmowę, zakończoną słowami: „Nie ma pan co wybierać, trzeba siadać do pierwszego lepszego wozu, gdyż odjeżdżamy“... — otwarły się drzwi przedziału i do wnętrza wpadł jednym susem mężczyzna bardzo elegancki, z papierosem w ustach i torebką w dłoni.

Siadłszy na ławie, odsapnął ciężko i rozglądnął się dookoła, a ujrzawszy wtuloną w kąt niewieścią postać, rzucił papierosa na ziemię i zdeptał.

Pociąg ruszył z miejsca, zbyt się nie spiesząc, jak gdyby wiedział, że prędzej czy później dojedzie przecież na miejsce przeznaczenia, w przedziale trzeciej klasy panowała cisza. Przybysz mruczał wprawdzie coś pod nosem, jak gdyby rozmawiając sam ze sobą, panna Petronela obserwowała go bacznie, zastanawiając się nad tem, kto też to być może. Uważała się za wielką znawczynię ludzi i nie wątpiła, że ma przed sobą jakiegoś arystokratę, którego tylko przypadek, lub chęć szukania wrażeń zapędziły do przedziału trz ciej klasy i to „dla niepalących“. Swiadczyły o tem, według jej przekonania, jego dystyngowane ruchy, elegancki strój, a przedewszystkiem gładko wygolone oblicze.

Za Podgórzem westchnęła panna Petronela jakoś głośniej, co dało sposobność towarzyszowi podróży do nawiązania z nią rozmowy. Zaczęto od niewygód, na jakie się jest w drodze narażonym, powoli przechodzono do innych tematów, pryskały lody, atmosfera ogrzewała się coraz bardziej. Z ust towarzysza podróży dowiedziała się panna Penia, że wraca prosto z Szwajcaryi, gdzie przebywał przez cały przeciąg wojny, nie ulegało zatem kwestyi, że kombinacye, co do jego pochodzenia arystokratycznego nie były błędne. Obydwoje zbliżali się ku sobie coraz bardziej i to nie tylko duchem, lecz i ciałem, młody człowiek zajął miejsce tuż przeciw Peni, widocznem było, iż rad byłby znaleźć się tuż obok niej.

O sobie opowiadał jej wiele, z ust jego dowiedziała się, że ma zamiar osiąść na stałe we Lwowie, że pragnąłby założyć swe własne ognisko rodzinne, jednem słowem poznała, jak się jej przynajmniej zdawało, dotychczasowy bieg jego życia i zamiary na przyszłość. W duchu mówiła sobie, że jest bardzo miły, a wrażenie, pod jakiem zostawała, zacierało zupełnie wspomnienia o owym konkurencie, którego dla niej przygotował jej kuzyn z pod Tarnopola.

Gdy pociąg zatrzymał się w Bochni, do wagonu zaglądnął jakiś bardzo poważny pan w złotych okularach, który ujrzawszy młodego człowieka, rzekł z widoczną radością:

— No, przecież cię znalazłem!... Książę pytał się dwa razy o ciebie, baliśmy się, że nie zostałeś w Krakowie.

— Niepotrzebne obawy... — mruknął z niechęcią młody człowiek i tak arystokratycznie wydął swe wargi, iż rozwiało to ostatnie wątpliwości, jakie plątały się jeszcze po sercu i główce panny Peni, zaprószonych nie na żarty osobą szykownego towarzysza podróży.

Rozmawiali dalej coraz serdeczniej i poufa-

Teatr „Żydowsko-rosyjski“.

Dziś wystąpi *Kogutewa*,
Jutro *Lichatina* śpiewa,
A tancerka *Melodobra*,
Sprezentuje chude ziobra.

Sławny tenor w krótkim czasie
W „Trubadurze“ słyszeć da się —
Zna go Pułtusk, Kutno, Łowicz:
Wasyl Nasermaterowicz.

Usłyszymy też słowika,
Hinterstossera Ajzyka,
A od niego jest partnerka
Panna *Gibmirwas Esterka*.

A więc w górę z sztuką naszą:
Krzyczcie: Sygit!“ i „Haraszo“!
Cały zespół męsko-żeński
Niczem teatr przy Bocheńskiej!

Podróż poślubna.

— Gratuluję!... Słyszałem, że się pan żeni...

— Tak!... Zrobiłem doskonały wybór. Udało mi się znaleźć bardzo przyzwoitą panienkę z poważnej, obywatelskiej rodziny...

— Po ślubie państwo zapewne wyjeżdżają w podróż?

— Właściwie tak, a właściwie nie... Jadę ja sam, żona będzie musiała zostać w domu, by się zająć małym... Bo to, uważa pan, ze względu na ciężkie czasy urządziliśmy przedtem, a ze ślubem, aby zaoszczędzić kosztów, zatrzymaliśmy się aż do przyjścia na świat potomka i załatwimy to razem jedno z drugiem... Żona ma zamiar sama karmić małego, bo mamka kosztuje dziś majątek, trudno go zaś narażać, zaraz w pierwszych dniach życia na niewygody podróży... Jeśli zatem pojadę, to tylko ja sam...





Dobry środek.

Do fotografa zgłasza się mama z swą jedyną pociechą, chłopcem rozpieszczonym do ostatecznych granic.

Jedynaczek jest jednak tak niegrzeczny, że zdjęcia nie można absolutnie dokonać. Ani prośby, ani obietnice różnych prezentów nie pomagają, do gróźb mama się nie ucieka, gdyż, jak twierdzi, chłopaczek jest nerwowy i mogłoby mu wzruszenie zaszkodzić.

Gdy już wyczerpano cały arsenał środków uspakajających, a na nic się nie zdały, rzecze fotograf:

— Może pani dobrodziejka zechce mnie na dwie minuty zostawić samego z paniczem!

Mama wyszła, w kilkadziesiąt sekund rozległ się głos fotografa:

— Proszę wejść! Zdjęcie udało się doskonale!..

W powrotnej drodze pyta się mama chłopczyka, który jest nad podziw grzeczny:

— I cóż ten pan, gdym wyszła z pokoju?

Teraz zaczął dopiero chłopak wyć, jakby go kto obdzierał ze skóry:

— Gdyś wyszła, popatrzył na mnie dzikim wzrokiem i zawołał: Ty przeklęty bękarcie! Jeśli nie zamkniesz w tej chwili pyska i nie będziesz siedział cicho, to ci powyrywam obie nogi i ręce i utnę nos... A ja się tak bałem, bo on miał nóż w ręce!..

Wdowa po nieznanym żołnierzu.

Panna Julcia ze łzami w oczach wyznaje mamie straszną tajemnicę życiową, którą już ukryć trudno, gdyż lada dzień przyjdzie na ten świat... Mama w rozpaczy łamie ręce i woła oburzona:

— I któż był tym nędznikiem, który cię przyprawił o to nieszczęście?...

— Mój Boże!... — odpowiada na to Julcia — skąd ja to mogę wiedzieć?... W sieni było wtedy ciemno, choć oko wykol... To gospodarz winien temu, że nie daje stróżce na naftę do oświetlania schodów i sieni.

W rok po ślubie.

— Byłoby się stanowczo obeszło bez tych wszystkich kłopotów, gdyby twój ojciec dotrzymał był słowa i wypłacił mi obiecany posag!

— Ależ, uspokój się, mój mężu... Wszystko będzie w porządku, tylko nie tak odrazu... Teraz są ciężkie czasy, ojciec wypłaci ci mój posag ratami...

— Aha... ratami...! A ja musiałem się odrazu ożenić!

Okoliczność łagodząca.

On: Ilu kochanków miałaś przedemną?

Ona: Niewielu, mój najdroższy! Najwyżej około pięćdziesięciu, ale przysięgam ci, że między nimi nie było ani połowy takich, którychbym tak kochała, jak ciebie...



lej, młody człowiek narzekał przed nią na niewygody kawalerskiego życia, na potrzebę kochającego serca, które otoczyłoby go troskliwą opieką, jednem słowem, zwierzał się przed nią, jak przed dobrą znajomą, a jej trzydziestokilkoletnie serduszko pęczniało pod wpływem jego słów do tego stopnia, że niewiele brakowało, a byłoby rozsadziło brykle jej stanika.

Od niej dowiedział się młody człowiek, że nosi imię Penia i odtąd tak ją już tytułował. W toku rozmowy wydobył z torby podróżnej flaszkę i kieliszek i zaproponował Peni, aby skosztowała, celem rozgrzania się, znakomitej, własnego wyrobu nalewki wiśniowej. Nie odmówiła, a to zbliżyło ich jeszcze bardziej. Bezwiednym ruchem palca nakreśliła na zapotniałej szybie okna serce, on natychmiast dodał do niego strzałę, która je na wylot przebiła.

— Panno Peniu!... — mówił z rosnącem coraz bardziej uczuciem. Błogosławię tę chwilę, która skierowała mnie do tego przedziału... Czuję, że tu rozegrają się moje, a raczej nasze losy...

Westchnął, westchnęła i ona, obrzucając go długiem, serdecznem, wiele mówiącem i obiecującem spojrzeniem... Dziwny blask rozpalił się w jego oczach, aby sobie dodać odwagi i fantazyi, ujął znów za flaszkę i kieliszek mówiąc:

— Możebyśmy powtórzyli?... To nam dobrze zrobi!... Przecież to dzisiej wieczór Sylwestrowy, więc należy się cieszyć!... Zresztą pocóż to w bawełnę owijać, ja cię kocham Peniu i ty musisz być moją...

Tym razem westchnęła tylko ona, gdyż on miał pełne usta wiśniówki. Gdy przełknął, podał jej nalany kieliszek... Odmówiła, a wówczas on z rezygnacyą wysączył go do dna...

— Peniu!... — szeptał głosem dość niewyraźnym, jak gdyby pod wpływem owej własnego wyrobu wiśniówki — Dobrze, że jesteśmy sami, nikt nam nie przeszkodzi, byśmy sobie urządzili zaręczyny... Ja bez ciebie nie potrafiłbym już żyć...

Nie odpowiedziała ani słowa, lecz spojrzała nań tak wymownie, że młodzian zerwał się ze swego miejsca i znalazł się tuż obok niej... Silnem ramieniem objął ją w pół, przycisnął do piersi i wycisnął na jej spragnionych ustach gorący, namiętny pocałunek... Drugą ręką...

W tej chwili otwarły się drzwi przedziału, wszedł konduktor i mruknął zaspanym głosem:

— Dojeżdżamy do Tarnowa!... Może kto z państwa wysiada...

To niepożądane zjawienie się pokrzyżowało jego zamiary... Zrezygnacyą cofnął się na swe poprzednie miejsce i zapewne dla pocieszenia łyknął raz jeszcze z butelki pocieszając towarzyszkę:

— Trudno!... Nie udało się przed Tarnowem, urządzimy zatem zaręczyny za Tarnowem!... Nawet to może i dobrze, czuję bowiem dziwną senność...

Zamknął oczy, opierając się o ścianę i momentalnie zasnął, czego ona nie wzięła mu bynajmniej za złe, tłómacząc go zmęczeniem podróżą.

W Tarnowie, gdy pociąg się zatrzymał, zjawił się znowu ów poważny pan w złotych okularach, a ujrzawszy śpiącego młodzieńca, obok niego zaś niedyskretnie wystawiającą głowę z torebki podróżnej wypróżnioną buteleczynę, rzekł z widoczną irytacyą:

— Bydlę!... I znów się urżnął!... A księciu nie ma kto zdjąć trzewików, gdyż chce się położyć... Taka to ta nasza służba...

W pannę Penię słowa te ugodziły jak grom, pod którego działaniem runął cały gmach fantastycznych, a tak uroczych marzeń... Nie czekając, aż się towarzysz obudzi, czemprędzej przeniosła się do innego przedziału, nie pragnąc bynajmniej dojścia do skutku zapowiedzianych zaręczyn...





— Proszę panią, o ostatniego kadryla!
— Ach! o tej godzinie będę już w łóżku!
— W takim razie proszę o „vis à vis“!



— Te kwiaty niech mówią... ta kolia niech będzie dowodem...
— Zostańmy przy dowodach! nie lubię próżnego gadania!



— Na twoje przyjęcie ubrałam się po grecku!
— Dziękuję ci!.. Wobec tego ja zachowam się po turecku!



— Te dwie siostry to znane sportmanki. Gimnastykują się, fechtują, jeżdżą rowerem .. pływają.
— Czy pływają na wznak także?



— Proszę pani, przyszedł pan Zawracalski, ale powiedziałam mu, że pani się kąpie!
— A on co na to?
— „No, nareszcie zdecydowała się!"



— Powiedz mi jakim sposobem ciągle giną dzieci.
— Moja droga! Zapytaj się mnie jakim sposobem się rodzą, to ci prędzej wyjaśnię!



— Nazywają mnie „piękną Heleną".
— Czy ze względu na twoją urodę?
— Nie! ze względu na ciebie... Menelausa!



— Moja żona chowa coś za pończochę!... Albo list miłosny, albo pieniądze. I jedno i drugie odbiorę!

Ferdek Eleuteryk



Aby w konia wloz, kto te wojne wymiślił, bez którom świat wykopyrtnon się do góry cybuchami!... Downij, po inksze czasy, takie narodowe uroczystości jak Boże Narodzenie, Nowy Rok i dwudziestopinciolotni jebileusz „Bociana" byłyby połonczone z zabawom jak sie patrzy, fryganie i cyc szłyby ze sobom o lepsijsze, a tymczasem knaje człek mindzynarodowy, jako lew ryczoncy, nie wiedzoncy, kogo byłby pożyrajoncy, flakiem mu trzyńsie, aż okropa, zamiast frajdy śłuzy kuždymu kapiom z kinola i z inkszych czyńści ciała..., które som ku kapaniu.

W takich waronkach odchodzi ochota do poważnygo traktowanio swoigo urzyndowanio, wszystko robi sie na fuche, byle zbyć i z tygo tyż powodu obeńść sie muszom Pete Czytelnicy bez życzyń noworocznych, bez kukurykum wite roku ubiegłygo i bez rachonku suminio za ćwierć wieku bocianowyj działalności, co jest wprowdzie wielgiem zdarzyniem o historycznem znaczyniu, ale niczym w porównaniu z kiszonymi ogórkami, wiecznościom, abo stałościom przekonoń poletycznych naszygo nowygo posła z Bardlowygo młynarstwa. Nie opłaci sie skórka za wyprawe, nikt se nie jest ochotnie droncym jadaczke po próżnicy!

W takie mindzynarodowe świento, jak jebileusz dwudziestygo piontygo roku cysasarsko-królewskij poletyczej i niepoletycznej pracy, gdyby nie wojna i jij dobroczynne skutki, byłaby granda i parada, co sie zwie, a tymczasem som z przeproszyniem nici, utarcie... kinola szkłem! Nie powinien to z tygo powodu odbyć sie uroczysty pochód z forenglami, fakelcugiem, rznienciem bandy, okrzykami i tede. Dupetacyo brzańska, kuźda z brzan z lelijom w grabie, powinna turgać na drongach morowy winiec laurowy, a wdzinczny miendzynaród powinien złożyć bodaj worek złota, aby „Bocian-Jebilat" mógł se wyzłocić nim swe jojka i gniazdo. Od okrzyków i wiwatów powinny wszyscy zachrypnonć, a listów i teligrafów z życzyniami powinno było nadeńść tyle, aby wongli nie majoncy, było czem bez cały rok w piecu być paloncym.

Wtedy i „Bocian" byłby sie tyż na jenteresie znajoncy i na podzinkowanie urzondzajocy wielgie mindzymiastowe fryganie z cycem, że w kont przed niem kiełbasa wyborczo!... Błonia nie byłyby wystarczyły na pomiszczynie gości, a dalszy ciong i zakończynie zabawy w oleandrach, dokond już kuźda para byłaby sie osobno udajonca, aby jij nikt nie był przeszkadzajoncy...

I z tygo wszystkigo nici, wielgie nici, takie nici, jakich nici świat i marka polska nie były, nie som i nie bendom nigdy widzonce, choćby wybałuszyły kapowidła, niczym ciele na nowe wrota!... Z całyj parady były ino wiatry w tamtom niedziele i strejk tych, co robiom słodko, to jest cukierników!

A świenta Bożygo Narodzynio, Selwester i Nowy Rok zmarnowały sie tyż, aż sie na płacz zbiro!... Winszowali se ludzie, co prowda, ale ino na gembe, ale nic przy tym w gembe nie bioroncy, z wyjontkiem Sadzywicza Zamorskiego i tede, ale takigo branio gembe, co sie nazywo branie w gemce, nikt nie uświadczył. Kuždy wysłuchoł życzeń, ale wypuściuł je zaroz na świży luft, a rzadko kto podzinkowoł za to po obewatelsku, posadziwszy za stołem, aby używać darów Bożych, które som na to, aby sie je frygało i pragninie nimi gasiło. Za grzyczność grzycznościom było sie odpłacajoncym, aby frajde zrobić gospodarzowi a w szczególnijszyj szczególności gospodyni, frygoł kuždy, ile wlazło, dokumentnie przy tym popijajonc, aby fryganie zdrowiu nie było szkodzące.

I z tygo także nici, na takom sposoboość jest sie cały rok czekajoncym, a tymczasem trza sie było obyńść smakiem, lizać łape i łykać ino ślinke, przypominajoncy sobie, jak to bewało po inne lata, gdy po takich obewatelskich poczenstunkach musiało sie być Franciszka Józefa lub Huńjadego przez kichy przepuszczajoncym, aby bodaj troche odsapnonć i nabrać sił bo czeko karnawoł a z nim ponczki.

Jeremijasz był ślozy ronioncym, gdy sie Jerozolima zwaliła, dziś kuždymu mokro sie robi w okolicy kapowideł, gdy se wspomni stare cnoty przodków, o których tyłki zapomniały. Gdyby nie kalendorz i nie gospodorz, przypominajoncy, że za miszkanie trza czynsz bulić, nikt nie byłby wiedzoncy, że stary rok sie skończył, a na nowy sie zaczyno. Obewatelskie tradycyje, z których downij sławny był Kraków, przedewszystkim zaś Staropolska, znano na cały świat gościnność, wzieny w łeb, kuždy jest kontetny, że se może frygnonć i cycnoć na samiczka, z bliźnim, choć głodny i pragnoncy, dzielić sie nie potrzebujoncy.

I to sie majom nazywać lepsze czasy i naprawa stosonków powojennych. Harding, cwany binios, wi co robi, skoro jest żondajoncy rewizyi i zwizyterowanio jeszcze roz, ale dokumentnie, traktamentu wersalskigo!...



Paskarz z Kryspinowa.

Radca Suski, kupiec z Grodzkiej,
Ciągnął pasek wprost hunewocki,
Gdy obłowił się wspaniale
Odpoczywał w kryminale.

Było pana radcy celem,
Zostać raz obywatelem,
By na łonie „swej" natury
Macać bodaj choćby kury.

Radca Suski — Bogu dzięki! —
Ma w Krakowie i łazienki,
Gdzie panowie i panienki
Omywają swoje wdzięki.

A więc swoją reputacyę
Ukrył na wsi i miał racyę!
Poszedł na wieś z takiem hasłem,
Że paskować będzie masłem.

Lecz za taki interesik,
O którym ktoś doniósł gdziesik,
Spadły władzom z oczu łuski
No i pod sąd poszedł Suski.

Za poprzednie już cygaństwa
Wieś zabrano na skarb Państwa
I przez losów złe pomyłki,
Będzie gościem znów mył tyłki!

Zrozumiał dosłownie.

— Gdzież kochany pan spędził tegoroczne święta?

— Byłem na wsi, by odwiedzić ojca staruszka... Mam jeszcze tylko tego jednego jedynego ojca, trzeba mu więc było zrobić przyjemność...

— Nie wiedziałem, że można mieć więcej ojców... Ja bo miałem tylko jednego...

Podlotki miedzy sobą.

— A cóż tak ciekawego opowiadał ci pan Zygmunt?

— Wyznał mi słodką tajemnicę...

— Czy być może? To widocznie po wojnie tak się stosunki zmieniły... Dotąd słodką tajemnicę zwierzała zwykle kobieta mężczyźnie...

— I teraz nie jest inaczej, ale mnie widocznie nie zrozumiałaś... On mnie prosił, bym się mu postarała o cukier do herbaty, gdyż, jak powiada, chciałby sobie osłodzić życie...

— A mnie się zdaje, że on bardzo chętnie popieprzyłby sobie... Z oczu mu to można wyczytać!... Oho!... Już ja się znam na ludziach, zwłaszcza młodych...

W aptece

Panna Stasia zgłasza się w aptece i narzekając na ból w mięśniach ręki, jak twierdzi od forsownego (i nieortograficznego...) pisania na maszynie, prosi o lekarstwo.

Pan Podskakiewicz, bardzo grzeczny dla dam, wylicza jej różne środki, objaśniając jednak z góry, że każdy z nich drogo kosztuje.

— To za ciężkie na moją kieszeń panna Stasia na to — a czy bodaj może pan ręczyć za skutek?

— Jeśli pani chodzi o środek tani a skuteczny, to radziłbym napluć na dłoń, nacierać bolące miejsce, a ulży to z pewnością,.. — rzecze pan Podskakiewicz z miłym uśmiechem...

Nie wypada,

— Uważacie, że nie wypada kobiecie chodzić samej do kawiarni?

— Czy ze względów przyzwoitości?

— Nie! Tylko, że wówczas musi sama płacić za to, co zje i wypije!



Z listów Hermogenesa Klapy.

Kochana Redakcyo!

Wypadałoby zacząć niniejszy list od życzeń pomyślności z okazyi Nowego Roku, Bóg jednak raczy wiedzieć czy dojdzie on na czas, a wiadomo, że życzenia nie w porę, przedwczesne lub spóźnione, wywołują zupełnie odmienny efekt, niż był spodziewany, a list zawierający takowe idzie w kosz, lub spotyka się z jeszcze smutniejszym losem.

Zyczeń zatem nie przesyłam, ale nie mogę wytrzymać, by się nie pochwalić, że tym mężem Opatrznościowym, który uratował spokój Europy i całego świata, który przyczynił się do pogodzenia Anglii z Francyą, był nikt inny, tylko Wasz dyplomatyczny zastępca przy Lidze Narodów, Radzie Najwyższej i t.d., Hermogenes Klapa w swej własnej osobie.

Wy nic o tem nie wiecie, gałgany korespondenty angielskie z rozmysłem pominęły milczeniem moje wystąpienie, a do tego nakłonił ich nikt inny, tylko Lloyd George, używający wszystkich środków, aby zmusić marnotrawnego syna do powrotu na łono strapionego ojca i przycisnąć do macierzyńskiego serca.

Otóż tak s.ę rzecz ma cała:

Gdy na jednem z posiedzeń pani Pankhurst, popierana bardzo energicznie przez swe zwolenniczki, domagała się ustawicznie głosu, wobec czego przeszkadzała nam mężczyznom w powzięciu jednomyślnej uchwały, że czas zamknąć posiedzenie i pójść na *lunch*, gdyż żołądek domagał się swych praw, zabrałem głos po raz pierwszy, ale w sposób, jak się pokazało, skuteczny.

— Panowie!... — mówiłem — Uwzględniając wszystko to, co szanowna mowczyni dotąd podniosła i chcąc jej dogodzić, jak się należy, proponuję, aby wszystkie mocarstwa, uznając w ten sposób równouprawnienie obu płci, zaprowadziły u siebie przymusową służbę wojskową dla kobiet, co nie należy rozumieć w ten sposób, aby, jak to bywało dotąd, każda prawie niewiasta miała swego żołnierza, lecz, iżby wszystkie powoływane były ustawowo do służby wojskowej...

W szeregach kobiet rozległy się huczne oklaski, a niewiasty zrobiły tak uroczyste miny, jak gdyby chciały stwierdzić, że każda z nich jest gotową dać dowody swej chęci służenia ogólnej sprawie, bez względu na to, czy na lądzie, wodzie, czy w powietrzu.

Nastrój stawał się coraz bardziej podniosły, naprężenie wzmagało się z każdą chwilą.

— Pozwólcie jednak panowie — mówiłem w dalszym ciągu — że sformułuję mój wniosek, skoro widzę, że może liczyć na przyjęcie... Brzmieć on ma zatem, jak następuje: „Kobiety wszystkich państw obowiązane są do osobistych świadczeń na rzecz siły zbrojnej, o ile wykażą, że ukończyły już trzydziesty rok życia. Obowiązkowi temu podlegają zarówno mężatki, wdowy, rozwódki i panny, bez względu na to, czy są obdarzone potomstwem, czy bezdzietne“...

— Protestuję!... — wrzasnęła pani Pankhurst, niczem lwica, ugodzona w podbrzusze zatrutą strzałą — Na wniosek się zgadzam, ale proszę skreślić wzmiankę o ukończonym trzydziestym roku życia. Żadna z nas nie pozwoli na to, aby jej ktoś miał zaglądać w metrykę... Także i ta wzmianka o potomstwie jest wysoce niedyskretną i niejedną z nas mogłaby wprawić w niepotrzebne zupełnie zaambarasowanie...

Panna Pomeranz westchnęła cicho i wyszeptała ledwo słyszalnym głosem:

— O, tak!... Pani zna dobrze serca ludzkie...

Panią Pankhurst poparły wszystkie niewiasty bez różnicy tuszy, wieku i narodowości, co dla mnie stało się pewnego rodzaju podnietą do tem energiczniejszego wystąpienia w obronie mego wniosku.

— Choćby świat cały miał się do góry nogami wywrócić... — zawołałem głosem tura, trafionego w słabiznę — wniosek mój musi być przyjęty w takiem brzmieniu, w jakiem go na świat wydałem...

— Pfe!... Jakże można używać podobnie trywialnych wyrażeń, jak to o przewracaniu się do góry nogami... — zauważyła z oburzeniem i prawdziwie dziewiczą wstydliwością, panna Tumidajska, emerytowana nauczycielka gimnastyki pokojowej.

Po mojej stronie stanęła większość tych, którzy mają pretensyę zaliczania się do płci twardej, płeć miękka utworzyła zwartą całość, choć jednak głośno krzyczała, a niektóre z niewiast podczas głosowania podnosiły obie ręce, wniosek w mojej redakcyi przyjęty został znaczną większością. Pani Pankhurst skutkiem zdenerwowania przebierała nogami robiąc wrażenie baletnicy, przygotowującej się do występu, jadowite spojrzenie rzuciła w mą stronę i pożegnawszy mnie słowami:

— Bandyta!... Kuba-Rozpruwacz!... Krakowski Landru!... Chodźcie, panie, nie mamy tutaj co robić, między tymi gburami...

I ostentacyjnie opuściła salę, a za nią, jak za swą przewodniczką podążyło zgodnie całe stado.

Gdy się już uciszyło w sali zabrałem głos w dalszym ciągu:

— Pozwolicie panowie, że zwrócę waszą uwagę na okoliczność, iż wniosek mój poprzedni był fikcyjny, przeznaczony jedynie na wyprowadzenie niewiast z równowagi. Ponieważ cel osiągnął, cofam go i proszę o wykreślenie z protokółu obrad. Przybyłem tutaj w tym celu, aby z polecenia Redakcyi „Bociana“ wybić wam z głowy zbrojenia i pogodzić Amerykę z Japonią a Anglię z Francyą. Dyabła warta Koalicya, składająca się z pięciu członków i to przeważnie żeńskich, które się między sobą ustawicznie żrą i kłócą. Zechciejcie zrozumieć, że w ten sposób sami swą powagę obniżacie, nie ma was za psie poszycie nawet taki prezydent republiki San Marino, jak wiadomo szewc z zawodu...

— Racya!... — odezwał się senator Davis — To jednak nie przeszkadza, byśmy nie mieli pójść coś przetrącić...

— Weź pan na zatrzymanie! — ja mu na to — pójdziesz pan, ale dopiero po przyjęciu mojego właściwego wniosku. Bab już niema, załatwimy się z tem szybko. Wniosek mój właściwy składa się z następujących części:

1) Ameryka, Anglia, Francya i Japonia tworzą czwórporozumienie, Włochy idą na pensyę, aby módz się oddać hodowli kotów i psów, potrzebnych do fabrykacyi salami, a przetrzebionych przez Austryaków i Niemców podczas ofenzywy lambardzkiej.

2) Aby Japonia nie odczuwała fatalnych skutków przeludnienia z dniem 1. stycznia 1922. zaprowadza się tamże z urzędu na lat dwadzieścia pięć „Zweikindersistem.“

3) Wyludnieniu we Francyi zapopobiegnie się przez ustanowienie w każdej miejscowości japońskiego instruktora, który bezpłatnie udzielać będzie małżeństwom fachowym porad i pomocy.

4) Na rozbrojenie zgadzają się w zasadzie wszyscy, z wyjątkiem tych mocarstw, które mogłyby skutkiem tego ponieść jakąś szkodę.

5) Celem ewentualnego rozstrzygania sporów i dania sposobności członkom zjechania się i zabawienia wspólnie, stwarza się osobny międzynarodowy trybunał, złożony z samych członków męskich. Rozstrzyga on w ostatniej instancyi, wyroki jego mają moc obowiązującą dla wszystkich, którzy je zechcą przyjąć.

Wniosek mój z powodu spóźnionej pory przyjęto bez dyskusyi i wybrano komisyę, mającą się zająć jego ostatecznem zredagowaniem z tem zastrzeżeniem, by był, ile możności, jak najkrótszy i jak najmniej zrozumiały, by sobie go każdy mógł tłómaczyć, jak mu się podoba.

Po załatwieniu się z tem, a była to podstawa owego słynnego traktatu o trzystu wyrazach, który zapewni światu pokój conajmniej na miesiąc, jeśli nie na dłużej, zabrał głos Hughes i odezwał się w te słowa:

— Przyznam się panom, że byłem już w strachu, widząc ogólne naprężenie, grożąc lada chwila wybuchem. Lecz, tak jak kocioł parowy ratuje od eksplozyi klapa bezpieczeństwa, tak sytuacyę uratował nasz kochany pan Klapa, który w ten sposób został międzynarodową klapą bezpieczeństwa politycznego... Zanim w inny sposób postaramy się o uczczenie jego zasług, czy to przez wyrżnięcie go na marmurze, czy też powieszenie na szczycie wieży Eiffla, pozwolicie panowie, że na jego cześć wzniosę okrzyk: „Nasz kochany Klapa, nasza klapa, niech sobie szczęśliwie klapie, póki nie klapnie“...

— Przyłączam się do tego wniosku całem sercem — dorzucił senator Perpendickel — wiem bowiem, jakie znaczenie ma klapa bezpieczeństwa, jak to ulży człowiekowi, gdy może wypuścić nadmiar nagromadzonych gazów... Niech żyje Klapa!...

Porwano mnie na ręce, wyniesiono do bufetu, nazajutrz rano obudziłem się w swej kwaterze z bólem głowy i tak zwanym „kocim wrzaskiem“, choć nie był to *blaumontag*, a ja nie jestem szewc.

Z tego powodu odbyło stę też wielkie trzęsienie ziemi i inne uroczystości narodowe, ale o tem już w następnym numerze.

Bądźcie zdrowi! *Klapa.*

Właściciele wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Konstanty Krasłowski. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie pod zarz. St. Kowalskiego.



— Ile razy spojrzę na nóżki pani, przypomina mi się...
— Proszę bardzo bez drastycznych komplementów...
— Przypomina mi się ulubiona moja potrawa: nóżki cielęce!...